

Van Drake

Autorka serii „Bellomo” i „Nieuchwytni”

LENA M. BIELSKA



Copyright © 2023

Lena M. Bielska

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Magdalena Mieczkowska

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-359-1

LENA M. BIELSKA

PAN DRAKE

OŚWIĘCIM 2023

OSTRZEŻENIE

Od Autorki

PAN DRAKE to mroczny erotyk zawierający treści, które mogą być nieodpowiednie dla niektórych Czytelników. W trosce o Wasz komfort i bezpieczeństwo zamieszczam tak zwane *trigger warnings*, czyli ostrzeżenie przed treściami mogącymi wywołać niepokój lub wspomnienie traumatycznych wydarzeń:

- gwałt;
- porwanie;
- przemoc wobec dziecka;
- fałszywe BDSM;
- handel żywym towarem.

Zaznaczam, że wszystkie czynności seksualne odbywają się za zgodą obu stron, jednakże nie oznacza to, że relacja przedstawiona w tekście jest zdrowa. Prawdziwe BDSM opiera się na zaufaniu i zrozumieniu wszystkich uczestników aktu, czego tutaj nie znajdziecie.

Związek Holly i Dextera nie jest przykładem zdrowej relacji. Proszę, pamiętajcie o tym.

PROLOG

DEXTER

Zanim zaczniecie wieszać na mnie psy i mówić, że jestem niezrównoważony, a moje działania mają wydźwięk co najmniej psychopatyczny, musicie zrozumieć, że...

Macie sto procent racji, jednak nie żałuję niczego.

Leczyć również się nie zamierzam.

Holly była, jest i będzie moja, dopóki śmierć nas nie rozłączy. Jej ojciec może nas co najwyżej próbować rozdzielić, ale nigdy mu się to nie uda.

O ile oczywiście kiedykolwiek dowie się o tym, jak bezlitośnie pieprzę jego ukochaną córeczkę, szepcząc, że należy do mnie i tylko do mnie, a każdy, kto choć przez chwilę pomyśli, że mógłby mi ją odebrać, skończy marnie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

HOLLY

Potykam się o własne nogi, chichocząc jak rąbnięta, gdy Sloan również traci równowagę. Świat nieco wiruje przed oczami, a światła ulicznych latarni się rozmywają, tworząc bohomazy podobne do tych w klubie.

– Może faktycznie ten ostatni kieliszek tequili był błędem – bełkocze niewyraźnie, opierając się plecami o pień drzewa. Zsuwa się powoli na trawę i przymyka oczy, nadymając policzki. – Jest mi niedobrze.

– Wina chyba leży po stronie ostatniej butelki, a nie kieliszka – mamrocze pod nosem i siadam obok. Wzdrygam się, gdy wilgotna od rosy trawa łaskocze mnie po nagich udach.

Wypiłam odrobinę mniej niż Sloan, ale to nie znaczy, że jestem znacznie trzeźwiejsza. Właściwie gdybym wypiała jeszcze jeden kieliszek, to pewnie byłoby ze mną gorzej niż z nią.

– Może tu zostaniemy? – szepcze, przechylając głowę. Układa mi ją na ramieniu i wtula się we mnie. – Nie chce mi się iść.

– Mamy już niedaleko. – Gramolę się, podtrzymując się drzewa, a kiedy udaje mi się złapać równowagę, zmuszam Sloan do wstania, ciągnąc ją za ramię. – No, rusz się. Mój ojciec zaraz będzie jechał do pracy i jeśli tu zostaniemy, na pewno nas zobaczy. A wtedy skończą się nasze wypadki do miasta.

To jakby ją otrzeźwia, bo prostuje się w okamgnieniu i rusza zważym krokiem w dalszą drogę, o ile można tak nazwać szybki chód zygzakiem.

Na szczęście nie potrzebujemy więcej przystanków i kilka minut później docieramy do jej domu. Nim zdoła wyciągnąć klucze z torebki, drzwi się otwierają, a w progu staje rozwścieżony Oscar.

– Miałyście być o drugiej – syczy. Na twarzy ma wymalowaną chęć mordu. – Dzwoniłem do ciebie!

– Och, daj spokój.

Sloan przepycha się między bratem a futryną, ciągnąc mnie w głąb przedpokoju.

– Jezu, ale walicie wodą.

Oscar krzywi się, jakby właśnie powąchał coś starego i cholernie śmierdzącego.

– Tequilą – poprawiam go, tylko na ułamek sekundy spoglądając mu w oczy.

Akurat przesuwam nimi po moim ciele, powoli się oblizując, zapewne na widok krótkiej, skórzanej spódniczki. Bez trudu dostrzegam wybrzuszenie pod materiałem szarych spodni dresowych i nie tak dawno temu mogłoby mi się to spodobać, ale nie dziś.

– Och, przestań się ślinić do mojej przyjaciółki! – warczy na niego i ciągnie mnie za ramię w stronę schodów.

Jej brat coś do nas mówi, ale nim zdołam go zrozumieć, Sloan wypycha mnie do sypialni i zatraskuje z hukiem drzwi. Na chwiejnych nogach kieruje się w stronę łóżka, po czym upada na materac z głośnym jękiem.

– W końcu... – mamrocze.

Nie mam nawet szans jej powiedzieć, żeby się rozebrała, bo zaledwie sekundę później cicho pochrapuje. Wzdycham więc i kręcę głową – ani myślę się z nią teraz siłować, żeby ściągnąć z niej ciuchy.

Ja natomiast nie zamierzam kłaść się brudna, więc wychodzę na korytarz, uważając przy tym, żeby przypadkiem nie obudzić tej wariatki.

Z pokoju Oscara dociera do mnie przyciszony dźwięk gitary. Przemyka mi przez myśl, żeby do niego pójść, ale szybko się za

to karce i zamykam w łazience. Nie mogę go zwodzić, to byłoby chamskie, a uprawianie z nim seksu właśnie tym by się skończyło. Dlatego szybko zmywam z siebie smród fajek i alkoholu, po czym wracam do sypialni i wsuwam się pod kołdrę.

Nim odpływam, przypominam sobie pewnego zakazanego dla mnie mężczyznę...

Odkąd usiadłyśmy, żeby zjeść płatki, Sloan uważnie mi się przygląda. Do tego stopnia, że nie zwraca nawet uwagi na mleko ściekające po brodzie.

W końcu, po kilku minutach, nie wytrzymuję:

– O co ci chodzi? Jestem gdzieś brudna?

– Co ci się śniło?

Rumienię się. Natychmiast. Sloan ledwo kończy zadawać pytanie, a ja już czuję gorąc na policzkach. Jestem tak czerwona jak nos nauczyciela języka francuskiego, którego wyrzucono za spożywanie alkoholu w szkole.

– Nie pamiętam – kłamię i wracam do jedzenia płatków kukurydzianych.

– Mhm – mruczy. – Kim jest Drake? – rzuca jakby od niechcenia.

Nieruchomieję z łyżką w połowie drogi do ust. Jej świdrujące spojrzenie wskazuje, że jest cholernie zainteresowana moją odpowiedzią. Nim zdołam wykrztusić z siebie chociaż jedno słowo, prycha.

– Jęczałaś jego imię, ocierając się o moje udo, więc nawet nie próbuj wciskać mi kitów...

– Cicho – syczę, z paniką spoglądając w stronę drzwi balkonowych.

Oscar pali na tarasie, ale na szczęście nie zwraca na nas uwagi; pewnie nawet nas nie słyszy.

– Na dodatek Drake to nie imię, tylko nazwisko.

– Czyli pamiętasz. – Uśmiecha się triumfalnie. – Więc? Kto to jest?

Patrzę na nią przez chwilę bez słowa i analizuję co powiedzieć. Sloan ma trochę nierówno pod kopułą i to ona ściąga mnie na „złą stronę”, nie ja ją, ale i tak... To, że w połowie liceum przyjęła mnie pod swoje skrzydła i do swojej paczki, żebym wreszcie poczuła, co to znaczy zaszaleć, nie oznacza wcale, że bez wahania byłabym w stanie powiedzieć jej, co myślę. Boję się, że będzie mnie oceniać, dlatego jeszcze nic jej nie powiedziałam na temat pana Drake’a.

– Ej... – Markotnieje, a uśmiech znika jej z ust. – Zawsze mi wszystko mówiłaś...

– Obiecasz, że nie będziesz mnie oceniać?

– A czy ty mnie oceniasz?

Unosi brwi.

– No nie, ale...

– Nie analizuj, tylko gadaj.

Celuje we mnie łyżką, po czym wraca do jedzenia.

– Chodzi o pana Drake’a – mamrocę.

Marszczy czoło, jakby nie wiedziała, kogo mam na myśli.

– Mojego sąsiada? – przypominam, przekonana, że teraz się domyśli.

Wytrzeszcza oczy i otwiera usta, ale zamiast coś powiedzieć, kaszle i charczy. Biję się pięścią w pierś, czerwieniejąc na twarzy, aż w końcu udaje jej się wykrztusić:

– O tego starego dziada?

– Wcale nie jest stary! – oburzam się. – Jest po trzydziestce!

Mruga, spoglądając na mnie z niezrozumieniem, ale po chwili na jej twarzy pojawia się ulga. Sapie i odchyła się na krześle, przyciskając dłoń do piersi.

– Ja pierdołę, przez chwilę myślałam, że chodzi ci o starego Jenkinsa.

Przed oczami staje mi siwiejący staruszek.

– Co? Nie! – Płatki podchodzą mi do gardła. – Fuj! Ohyda!

– Trzeba było powiedzieć, że chodzi ci o Dextera. Pan Drake.

– Przewraca oczami ze śmiechem i wlepia we mnie rozbawione spojrzenie. – Naprawdę mówisz na niego pan Drake?

– Jest starszy...

– Tylko o osiemnaście lat. – Prycha. – To nie tak, że mógłby być twoim oj... A nie, chwila, w sumie mógłby być twoim starym.

Przechyliła głowę i śmieje się, cholernie zadowolona z suchego żartu.

– Bardzo śmieszne – burczę. – Skąd wiesz, ile ma dokładnie lat?

Nawet ja się tego do tej pory nie dowiedziałam. Ojciec mi nigdy nie wspomniał, a mnie było głupio zapytać. To byłoby podejrzane.

– Och, powiedział mi kiedyś. – Wzrusza ramieniem i wraca do jedzenia, a mnie chyba para bucha z uszu.

Zna go? Rozmawiała z nim?! Zazdrość pali mnie w przetyk. Chcę otworzyć usta i zapytać, kiedy z nim gadała, ale gryzę się w język. Chyba nie chcę tego wiedzieć. Boję się, że mogła go spotkać w klubie czy gdzieś i...

Ech.

Przygryzam wnętrze policzka i spuszczam wzrok na dłonie zwinięte w pięści.

– Hej, Holly, co jest?

– Nic – burczę. – Będę się zbierać. – Wstaję, żeby się stąd jak najszybciej ewakuować.

To nie tak, że jestem naiwna i mam nadzieję, że pan Drake się z nikim dotąd nie spotykał, po prostu... Nie sądziłam, że jedną z jego partnerek mogłaby być Sloan.

– Ej. – Chwyta mnie za łokieć i przyciąga do siebie. Zmusza mnie, żebym na nią spojrzała, zaciskając palce na moim podbródku. – Co się dzieje?

– Spałaś z nim? – wykrztuszam i niemal natychmiast chcę się zapaść pod ziemię.

Jest gorzej, gdy Sloan wybucha gromkim śmiechem. Odchyła głowę w tył i rechocze głośno, aż po policzkach ściekają jej łzy. Ponownie robię się czerwona na twarzy. Co to ma znaczyć?

– Wybacz, kochanie. – Uśmiecha się przepraszająco i przyciąga, by mnie objąć. – Wiem, że lubię seks i nie mam nic przeciwko jednorazowym numerkom, ale Dexter, mimo że ma ładną buźkę, nie jest w moim typie – szepcze mi do ucha. – Jest za grzeczny. Garnitur i okulary to nie mój klimat. Ale do ciebie zdecydowanie pasuje.

W pierwszym odruchu chcę jej powiedzieć, że się myli, że on wcale nie jest taki grzeczny, ale gryzę się w język. Po raz kolejny w ciągu kilku ostatnich minut. Nie dlatego, że się obawiam, iż mogłaby mi go odbić – chociaż tak naprawdę nie ma co odbijać, bo on przecież nie jest mój – ale po prostu nie chcę naruszać jego prywatności. Przecież nie powiem Sloan, że codziennie podglądam pana Drake’a, jak paraduje przed snem nago po sypialni! A już na pewno nie wspomnę o tym, że ma kolczyk w sutku i... penisie.

Przełykam z trudem ślinę i oddycham głęboko. Mieszkanie w jednym z dwóch domów, które swego czasu należały do jednej rodziny i stoją bardzo blisko siebie, ma swoje plusy. Doskonały widok z mojego pokoju na sypialnię pana Drake’a to jeden z nich.

– Okej – odzywam się lekko zachrypniętym głosem, bo na samo wspomnienie wytatuowanego ciała sąsiada miękną mi nogi i mrowi w podbrzuszu. – To dobrze.

Sloan odchyła się i spogląda mi w oczy. Milczy przez chwilę, aż w końcu pociera moje ramiona.

– Nie sądziłam, że lubisz starszych.

– Przecież spałam z twoim bratem.

Przewraca oczami.

– Trzy lata różnicy to żadna różnica. Poza tym Oscar to szczeniak – prychna.

Spoglądam na niego nad jej głową. Pali już chyba drugiego papierosa, bezustannie grając na telefonie. Kiedyś mi się podobał, ale przestał, gdy tylko po raz pierwszy zobaczyłam pana Drake'a w pełnej krasie. Na samo wspomnienie chłodnego spojrzenia i ostro zarysowanej szczęki robi mi się gorąco.

– Ekhem. – Sloan chrząka, przez co z powrotem przenoszę na nią wzrok. – To maślane spojrzenie to do mojego brata? – Krzywi się.

Bardziej niż Oscar skrzywił się w nocy w reakcji na nasze zapachy.

– A jak myślisz? – pytam kpiąco, unosząc brew. – Porównywałam go do pana... Uhm. Do Dextera. – Rumienię się. Znowu.

Wkurza mnie to strasznie, bo normalnie nie jestem taka wstydliva, ale... Chyba przez to, że go podglądam, na każdą myśl o nim czuję wyrzuty sumienia. Już dawno powinnam przestać się na niego gapić, ale nie potrafię. Lubię to robić. Nie. Poprawka. Uwielbiam. Szczególnie wtedy, gdy kładzie się na środku łóżka i...

– Nie wiem, o czym myślisz, ale wyglądasz, jakbyś właśnie oglądała porno.

Sloan znowu się ze mnie śmieje, a ja jej wtóruję, bo na pewno nie powiem jej, co aktualnie chodzi mi po głowie! Jeszcze mam na tyle szarych komórek.

Wieczorem, kiedy tylko słyszę samochód parkujący na podjeździe domu obok, serce mi przyspiesza. Bezszelestnie podchodzę do okna, mimo że prawdopodobieństwo, iż pan Drake by mnie teraz usłyszał, jest nikłe. Opieram się o ścianę i stoję za zasłoną, żeby mnie nie dostrzegł.

Wstrzymuję oddech, gdy wkracza powolnym krokiem do sypialni. Na szyi nie ma już krawatu, rozpiął również kilka górnych guzików czarnej koszuli i... Tak, klamra skórzanego paska również nie jest już zapięta. Ekscytacja narasta we mnie powoli,

powodując nieznośne mrowienie w podbrzuszu. Rozum szepcze na ucho, żebym już dała spokój, żebym przestała go podglądać, ale jak mam to robić, kiedy pan Drake zsuwa z ramion koszulę, ukazując stalowe mięśnie i skórę pokrytą niezliczoną ilością tuszu?

Nie potrafię.

Przełykam z trudem ślinę i próbuję unormować przyspieszony oddech, wciągając nosem powietrze i wydychając je powoli ustami. Palcami wędruję po napiętym brzuchu, co chwilę zahaczając o skrawek różowych spodenek od piżamy. Jestem mokra – przy każdym, nawet minimalnym ruchu nóg doskonale to czuję. A nawet się jeszcze nie dotknęłam!

Pan Drake znika mi z pola widzenia, mijają nieznośnie długie minuty, ale wreszcie wychodzi... całkowicie nago. Penis kołysze mu się między umięśnionymi, pokrytymi włoskami udami. Oddech mi się rwie na widok srebrnej, błyszczącej kulki na żółędzi, na którą pada światło z lampki.

Niemal jęczę, kiedy opada na łóżko i ustawia obok siebie laptopa. Nie jestem w stanie dostrzec, co znajduje się na ekranie, ale to nieważne, bo... Prawdziwie podniecający obraz mam tuż przed oczami.

Na żywo.

Z chwilą gdy wylewa lubrykant na dłoń i wykonuje kilka posuwistych ruchów po całej długości, ja już trzymam rękę w spodenkach. Muszę przygryźć wargę, żeby nie jęknąć. Jestem tak cholernie mokra i wrażliwa, że wytrzymanie tyle, ile zwykle panu Drake'owi zajmuje osiągnięcie orgazmu, jest niemożliwe, ale spróbuję.

Och, mój Boże, jaki on jest piękny...

Nie potrafię się napatrzeć na ruch mięśni na szerokich ramionach, gdy zaciska dłoń na sztywnym penisie i kciukiem bawi się kolczykiem, trącając go w powolnym rytmie. Z trudem przełykam ślinę. W moich snach często się nad nim pochylam i biorę go

głęboko w usta, a on jęczy gardłowo moje imię, chwyta stanowczo moje włosy i bezlitośnie mnie rżnie.

Przyspiesza. Unieruchamia ramię i porusza biodrami, góra-dół, góra-dół, pieprząc własną dłoń. Natychmiast zrównuję z nim rytm. Unoszę nogę i opieram stopę o niski parapet, żeby mieć do siebie lepszy dostęp, po czym wsuwam w cipkę kolejny palec i dodatkowo stymuluję się dłonią. Przyjemny prąd przepływa od łechtaczki po całym ciele, aż zaczynam drżeć. Niemal upadam na podłogę. Nogi mam miękkie, jakby były z waty, zaś rękę mokrą, jakbym wylała na nią lubrykant. Głowa natomiast staje się z każdą chwilą coraz cięższa. W ustach mi zasycha i...

Nagła eksplozja obezwładniającej przyjemności wybucha dokładnie w tym samym momencie, w którym pan Drake wytryskuje na umięśniony brzuch, spoglądając w moją stronę pochmurnym spojrzeniem.

O cholera!

ROZDZIAŁ DRUGI

DEXTER

Jeśli Holly myśli, że jej nie widzę, to jest naprawdę naiwna. Po pierwsze zasłony w jej sypialni nie są wcale tak grube, jak jej się wydaje, a po drugie...

Spoglądam najpierw na mokry od nasienia brzuch, a potem na ekran, na którym widzę obraz z kamerki laptopa. Uśmiecham się na widok Holly pełzającej po podłodze w stronę łóżka, byleby tylko nie dostrzegł, jak odchodzi od okna.

Za późno, mój zwierzaczku. Dostrzegłem cię już dawno temu i mimo że jeszcze nie jesteś tego świadoma, należysz tylko do mnie. Już zawsze będziesz tylko moja. Żaden frajer cię nie dotknie, chyba że będziesz błagać o więcej kutasów w sobie, a ja uznam, że na nie zasłużyłaś.

Patrzę na moją Holly z okna, dokładnie obserwując, jak pomaga ojcu przygotować stół na wieczorny grill, na którego również zostałem zaproszony. Z nieba leje się żar, co nie jest żadnym zaskoczeniem, biorąc pod uwagę, że mamy początek czerwca, ale gdyby nie to, że będę mógł zobaczyć moją dziewczynkę twarzą w twarz, to pewnie nawet bym się nie ruszył z domu; nienawidzę upałów.

Ma na sobie zajebiste obcisły, biały top i krótkie, ledwo zakrywające słodki tyłek dżinsowe spodenki. Jęczę, przygryzając pięść, po czym poprawiam twardy członek w bokserkach.

Krzywię się – po stokroć wolałbym sobie teraz ulżyć, niż czekać na telefon w sprawie kolejnego zlecenia.

Już się nie mogę doczekać, aż zobaczę ją z bliska, aż będę mógł zaciągnąć się zapachem truskawkowego szamponu do włosów. Chciałbym też sprawdzić, czy ma na sobie te czerwone, koronkowe stringi, które zamówiła tydzień temu i wczoraj odebrała. Kurwa. Ile bym dał, żeby teraz do niej podejść, popchnąć na kolana i zatopić się w ciasnym gardle aż po same...

Jebany telefon akurat w tym momencie musi zacząć się wydierać, wygrywając systemową melodię. Szukam go na oślep na blacie biurka, nawet na sekundę nie odwracając spojrzenia od Holly. Nie mogę tego zrobić, skoro właśnie się pochyliła i wypina tyłek w moją stronę. Jakby doskonale wiedziała, że ją obserwuję. Jakby czuła mój gorący wzrok na sobie. Jakby mnie specjalnie kokietowała.

Gdybym się teraz dotknął, doszedłbym w ciągu sekundy. Kiedy już dorwę ją w swoje ręce, będę musiał się najpierw szybko spuścić, żeby móc się nią później odpowiednio długo zająć. Nasz pierwszy raz musi być, kurwa, idealny. Nie ma innej opcji.

– Nie mogłeś poczekać chociaż pięciu minut? – warczę do Willa po zaakceptowaniu połączenia.

– Znowu się na nią gapisz? – pyta znudzonym tonem i wydmuchuje powietrze.

– A ty znowu jarasz zielsko?

– A czy Cade właśnie wali konia?

Wybuchamy śmiechem, bo na wszystkie pytania odpowiedź jest tylko jedna: tak. Wzdycham głośno, kiedy Holly znika we wnętrzu domu, ale już po sekundzie przestaje mi być przykro. Trzeba wrócić do pracy. Tej drugiej, oczywiście. Swoją dniówkę w Smart Advisor International Company skończyłem kilka godzin temu, dziękując za nadchodzący weekend. Mam już serdecznie dość tłumaczenia głąbom, jak powinni zabezpieczać sprzęt i serwery przed takimi ludźmi jak ja.

– Widziałeś w ogóle tweeta Elona Muska?

– Dotyczący dodgecoina? Ta, widziałem.

– No. Kurs już poszedł o dziesięć procent do góry.

– Zająć sobie znalazł, bawiąc się kursem krypto. – Parskam śmiechem, siadając przed biurkiem, po czym odchyliam się w fotelu i włączam głośnomówiący, żeby mieć wolne ręce. – Jakie mamy zlecenie?

– Banalnie proste. Wyciągnięcie danych na temat badań klinicznych nad rakiem czegoś tam z bazy danych szpitala klinicznego.

Prycham. Większość ma głęboko w dupie zabezpieczenia przed atakami hakerskimi. To będzie bułka z masłem, nie powinienem się spóźnić na grill. Ba, może nawet znajdę chwilę, żeby wziąć zimny prysznic i zrobić sobie dobrze do wczorajszego nagrania masturbującej się Holly.

– Rozpocząłeś już *phishing*¹? – pytam, uruchamiając komputer.

– Oczywiście. Przesłałem do dyrektorki szpitala wiadomość, że jej przesyłka z Amazona zostanie opóźniona.

– Na firmowy e-mail?

– Owszem – odpowiada z rozbawieniem.

– Oni się, kurwa, nigdy nie nauczą.

Kręcę głową, wzdychając. To już trzeci atak na ich bazę danych, a oni dalej jak w średniowieczu. Kurwa, to powoli robi się nudne. Chciałbym dostać coś trudniejszego do zrobienia.

– Otworzyła e-mail?

– Yuuup, dwie godziny temu. Właśnie jestem w trakcie instalowania *webshell*².

– Daj znać, kiedy ci się uda.

Upewniam się, czy nikt nie próbował się do mnie włamać – ani do Holly, bo oczywiście jej ojciec w dupie ma poprawne

¹ *Phishing* – metoda oszustwa polegająca na wysyłaniu fałszywych wiadomości do ofiar w celu otrzymania dostępu do haseł, kont itp. Modne ostatnio oszustwa na OLX czy Vinted (przyp. aut.).

² *Webshell* (z ang. powłoka internetowa) – interfejs podobny do powłoki, który umożliwia zdalny dostęp do serwera WWW poprzez przeglądarkę, często na potrzeby cyberataków (przyp. aut.).

zabezpieczenia. Ich hasło do Wi-Fi to data urodzin dziewczyny. Rozumiecie to? To jak proszenie się o tragedię. Włamanie się na jej laptopa i zainstalowanie na nim aplikacji śledzących było banalnie proste.

Mija kilka chwil, podczas których zerkam co jakiś czas przez okno, żeby sprawdzić, czy Holly przypadkiem nie pojawiła się znowu na dworze. Niestety nie. Mam nadzieję, że nie zamierza nigdzie wychodzić ze Sloan. Swoją drogą, muszę zrobić coś z tą dziewczuchą, bo działa mi na nerwy. Holly spędza przez nią za dużo czasu na picciu i jaraniu, a to jest niedopuszczalne. Zresztą ta mała dziwka coś kombinuje, tylko jeszcze nie do końca wiem co. Muszę mieć ją na oku.

– Gotowe – oznajmia Will, wrywając mnie z myśli.

Uśmiecham się przebiegle i układam palce na podświetlonej klawiaturze.

– Niech się dzieje magia.

– Stawiam browara, że nadamy sobie uprawnienia administratora, zanim wybije siódma. Będziesz mógł spokojnie pójść na swoją randkę.

– Zdążymy do szóstej.

– *It's on, baby!*

Gdyby nie to, że kocham go jak brata, już dawno wysłałbym go do psychiatryka. Chociaż znając jego zdolności, wyszedłby stamtąd, zanim zdążyłbym powiedzieć: „To dla twojego dobra”.

Punktualnie o siódmej trzydzieści stoję przed drzwiami Holly i naciskam dzwonek. Wszyscy już są na miejscu – widziałem przez okno, zanim wyszedłem z domu. Frank z działu technicznego, Angelina z działu audytów i Christian, nowy pracownik czy tam stażysta z działu finansowego. Edward go chyba szkoli.

– Cześć! – Ojciec Holly otwiera drzwi i podaje mi dłoń, a ja natychmiast ją ściskam. – Właśnie miałem do ciebie dzwonić i pytać, gdzie jesteś.

Gdyby tylko wiedział, że tą samą dłonią jeszcze dziesięć minut temu masturbowałem się pod prysznicem do nagrania jego córki z wczorajszego wieczoru, nigdy by jej nie uściskał. Ba. Pewnie by mi jebnął i wezwał psiarnię.

Cóż.

– Cześć, sorry za spóźnienie. – Zmuszam się do uprzejmego uśmiechu, chociaż najchętniej przewróciłbym oczami.

Wcale nie chcę tu być. Nie chcę się integrować z ludźmi z SAIC. Nie mam ochoty opowiadać kłamstw na temat swojego życia, hobby i przeszłości, do której nigdy nie chcę wracać. Z nadzieją rozglądam się po wnętrzu, szukając wzrokiem Holly, ale im bliżej tarasu jesteśmy, tym bardziej do mnie dociera, że albo wyszła, albo zamknęła się w pokoju. Kurwa. Miałem nadzieję zobaczyć ją z bliska chociaż na kilka sekund...

Będę musiał ją odszukać, kiedy będę szedł później do toalety.

Przyjęcie schłodzonej butelki budweisera od Edwarda z moim komentarzem, że wypijesz jedno i wysikasz trzy, mają wbić mu do głowy, że nawet jeśli zniknę na dłużej, to pomyśli sobie, że jestem w kiblu, a nie u mojej Holly.

Witam się ze wszystkimi przy stoliku i siadam tuż obok Christiana. Staram się nie skrzywić, kiedy dociera do mnie odór wody kolońskiej. Spryskał się nią aż za bardzo. Nie potrafię nawet rozpoznać, jakie to dokładnie zapachy, bo jedyne, co czuję, to drażniący nozdrza smród alkoholu.

Kiedy kilkadziesiąt minut później Christian po raz kolejny proponuje Edwardowi, żeby siedział, a on sprawdzi mięso na grillu, staję się podejrzliwy. Kompletnie wyłączam się z dyskusji toczącej się przy stoliku – naprawdę nie interesuje mnie tego roczny festyn z fajerwerkami nad plażą – i przyglądam się młodemu księgowemu.

Jest niższy ode mnie o co najmniej głowę, użył zdecydowanie za dużo żelu do włosów, przez co ohydnie się świecą, a do tego jego koszula jest o rozmiar za duża. Nie to jednak najbardziej zwraca moją uwagę. O nie. Krew we mnie wrze, gdy chłopaczek któryś raz z kolei spogląda w stronę piętra – wprost na balkon Holly.

Spodobała mu się i frajer myśli, że ma u niej jakąkolwiek szansę. Niemal wybucham śmiechem. Jeśli myśli, że ona mogłaby na niego spojrzeć... Och, błagam. Uśmiecham się pod nosem i odwracam wzrok w stronę stołu, po czym wypijam resztę piwa i odsuwam krzesło.

Czas odwiedzić moją dziewczynkę.

– Skorzystam z łazienki i wezmę drugą butelkę – informuję Edwarda, na co kiwa głową, nieprzerwanie dyskutując z Angeliną.

Mam przynajmniej dziesięć minut. Nawet Edward był już w kiblu. Angelina zaś niedawno wróciła ze świeżo poprawioną szminką. Chce kogoś poderwać, ale trudno mi stwierdzić kogo, bo nie zwraca na żadnego z nas większej uwagi. A może jest jej to obojętne? Niech się zakręci przy Christianie, to może ten odpieprzy się od Holly.

Raz, dwa załatwiam sprawy fizjologiczne i zerkam na zegarek. Osiem minut, czyli jakieś cztery, może pięć uda mi się spędzić z moją dziewczynką. Uśmiecham się do siebie z zadowoleniem i ruszam w stronę jej pokoju, bez problemu go odnajdując. Mamy taki sam rozkład pomieszczeń, a wszystko dlatego, że oba domy należały do jednej rodziny; przy aktualnych przepisach nikt nie wydałby zgody na budowę niemal ściana w ścianę – i to taką z oknami.

Przystaję i przykładam ucho do drzwi, nasłuchując. Holly stukła paznokciami o klawiaturę. Wyciągam telefon i w okamgnieniu uruchamiam aplikację śledzącą zaprojektowaną przez Ca-de'a. Jęczę w duchu, dostrzegając na ekranie najpierw pełne piersi, a dopiero później lekko rozchylone wargi. Słońce musi świecić przez drzwi balkonowe na ekran jej laptopa, skoro obniżyła klapkę. Nie widzę niestety oczu dziewczyny, ale fakt, że

nie musi patrzeć na klawiaturę podczas pisania, kurewsko mnie podnieca.

Dostrzegam dokładnie moment, w którym słyszy pukanie. Kiedy odchodzi od laptopa, jeszcze bardziej obniżając klapkę, chowam telefon. Zanim otwiera mi drzwi, udaje mi się jeszcze poprawić na w pół twardego penisa.

Uśmiecham się arogancko, dostrzegając w jasnych oczach Holly zaskoczenie. Kiedy robię krok w przód, wymuszając na niej to, żeby się cofnęła, jej spojrzenie bardzo szybko zmienia się w przestraszone. Cichy trzask drzwi za mną powoduje, że mój zwierzaczek się wzdryga, ale nawet na moment nie odwraca ode mnie wzroku.

– Tatusi cię nie nauczył, że nieładnie jest podglądać? – pytam, udając rozeźlonego.

Niech myśli, że ją karczę; że jestem zirytowany. Chcę, żeby mnie przeproszała. Żeby błagała o wybaczenie.

– Ja... To nie tak... Ja... – płacze się, czerwieniąc na twarzy.

Oczy zaczynają jej błyszczeć i mimo że mam ogromną ochotę doprowadzić ją do łez, to jednocześnie wcale tego nie chcę. Nie teraz i nie w ten sposób.

– To nie tak? – Unoszę brew, pochylając się nad nią. Jest znacznie niższa od tego frajerzyny Christiana, więc naprawdę muszę się nachylić, żeby móc popatrzeć jej prosto w oczy. – A jak?

Milczy. Rozchyła wargi, jakby chciała coś powiedzieć, ale fiinalnie nie wypowiada nawet jednego krótkiego słowa. Oddycha szybko, możliwe nawet, że z trudem, a czerwień na policzkach jeszcze bardziej się pogłębia.

– Gdybym wiedział, że mam widownię, bardziej bym się postarał – szepczę niskim głosem, nachylając się w stronę jej ucha. Ocie ram się o nią policzkiem i zaciągam się rozkosznym zapachem truskawek. Mmm... sama słodycz. – Lubisz na mnie patrzeć?

Jej oddech jeszcze bardziej przyspiesza, sądząc po świcie, jaki wydobywa jej się z ust, oraz falujących, jędrnych piersiach

okrytych cienkim topem. Z trudem powstrzymuję się, żeby nie zacisnąć na nich dłoni. Nie dlatego, że nie wypada, po prostu, kurwa, nie mam na to teraz czasu.

– Odpowiedz mi – nakazuję ostro, unosząc dłoń. Wsuwam palce w jej włosy, bardzo blisko skóry, i zaciskam mocno, po czym szarpnię do tyłu i odchylam jej głowę. Uśmiecham się na widok błysku przerażenia w oczach. – Więc? Lubisz?

– Przepraszam – piszczy z paniką w głosie. – Przepraszam! To się już więcej nie powtórzy, panie Drake!

Cmokam, powoli kręcąc głową z dezaprobatą.

– Ależ się powtórzy – mruczę w skórę tuż pod jej uchem, po raz ostatni tego dnia zaciągając się słodkim zapachem. – Tylko tym razem ty również będziesz naga.

– Nie, ja... – protestuje słabo, jednak milknie, kiedy cofam głowę i spoglądam na nią twardo.

– Będziesz naga i będziesz się dotykać, dokładnie tak, jak robiłaś to do tej pory.

– Nie mogę, ja...

– Chcesz, żebym opowiedział twojemu ojcu, jak bardzo wyuzdaną ma córeczkę? – Unoszę brew, przechylając głowę w bok.

– Jak sądzisz, co sobie o tobie pomyśli?

Teraz jeszcze wyraźniej dostrzegam w jej oczach panikę. Uśmiecham się triumfalnie.

O to chodzi, skarbie. Sama to na siebie ściągnęłaś. Trzeba było nie opisywać anonimowo swoich fantazji. Powinnaś się cieszyć, że tym razem trafiło na mnie, w internecie grasują o wiele gorsze świry. Chociażby tacy, którzy lubią brać, co im się podoba, nie pytając o zgodę. Tacy jak mój ojciec. Skurwiel.

Ja o zgodę też nie zapytam, ale poczekam cierpliwie, aż sama mi ją dasz. Przyniesiesz mi ją w zębach.

– Nie zawieźdź mnie – szepczę ostrzegawczo, puszczać jej włosy. – Naprawdę nie chcesz wiedzieć, do czego jestem zdolny.